

DANIEL MENDELSON

Trzy pierścienie

RZECZ O WYGNANIU, OPOWIEŚCI I LOSIE

Tłumaczyła Dorota Kozińska

Warszawa 2025

i długo nieuświadomionymi procesami emocjonalnymi – motywów, które niejeden raz przychodziły mi na myśl, gdy siedziałem przy łóżku ojca na oddziale intensywnej terapii, zastanawiając się – podobnie jak wszyscy towarzyszący swym bliskim przy takim łóżu bóleści – czy osoba, z którą jestem, wciąż jest osobą, którą kiedyś znałem.

Obcy dociera do nieznanego miasta po długiej podróży. Jest mężczyzną w średnim wieku i rozłączył się z rodziną; zostawił gdzieś żonę i dziecko. Wędrówka była kręta i przybysz jest zmęczony. Spogląda na budynek, który stanie się jego domem, i być może z lekkim westchnieniem kieruje się w stronę wejścia: ostatni, króciutki etap niewiarygodnie powikłanej drogi, która przywiodła go w to miejsce. Do gmachu prowadzą schody, po których mężczyzna wspina się z móżdżkiem. A może wkracza noga za nogą w sklepione przejście, w wąską smugę, która znika w przepastnym mroku. Zapewne garbi się pod ciężarem sakw, dwóch sakw, w których dźwiga cały swój dobytek, wszystko prócz żony i dziecka. Kiedy do niego przyjadą? Mężczyzna musiał się szybko spakować. Co z sobą zabrać, co ma największą wartość? Niewykluczone, że w jednej z sakw są książki.

Kim jest ten człowiek? W minionym półwieczu mógłby być kimkolwiek: Syryjczykiem, Bośniakiem, Kurdem, Angolczykiem, Ugandyjczykiem. Kilkadziesiąt lat wcześniej najprawdopodobniej byłby Żydem: dajmy na to pocziwym mieszkańcem Europy Środkowej, który nagle znalazł się w jakimś odległym mieście, do niedawna leżącym poza sferą jego wyobraźni: w Szanghaju, Taszkencie, Chicago, Stambule... no

właśnie, Stambule. Pod koniec lat trzydziestych xx wieku niemieccy uczeni napływali tak szeroką falą do Republiki Turcji, że ówczesny minister oświaty pozwolił sobie na niewinny żarcik: europejska imigracja do Stambułu, powiedział minister, jest czymś w rodzaju spóźnionej rekompensaty za wszystkich greckich skrybów, poetów i filologów, którzy setki lat przedtem uciekli z Konstantynopola do Europy, po upadku Cesarstwa Bizantyjskiego pod naporem Osmanów. Tak żartował Turek w 1935 roku. Dwa i pół wieku wcześniej wędrowiec mógł być hugenotem. Powiedzmy, że działo się to w roku 1685, kiedy odwołano edykt nantejski, akt prawny wprowadzony w 1598 roku i gwarantujący równouprawnienie francuskich protestantów, a nasz Francuz, który uciekł z ojczyzny i przebył uciążliwą podróż morzem lub lądem, znalazł się w jednym z krajów, gdzie przyjęto ten niespodziewany exodus braci protestanckich z otwartymi ramionami: w Anglii, Niderlandach, którymś z państw niemieckich. W 1689 roku w Prusach było tylu uchodźców z Francji, że szkoła w Berlinie, którą w swej dobroci wzniósł dla ich dzieci Fryderyk Wilhelm, elektor Brandenburgii i książę Prus, wciąż jest znana jako Lycée français, gimnazjum francuskie – pod nazwą, która utrzymała się do dziś, choć prawie nikt już nie pamięta, skąd się wzięła. Ale dwieście lat wcześniej, w roku 1492, obcy mógł być jednym spośród dziesiątków tysięcy żydów i muzułmanów, którzy na mocy edyktu z Alhambry, wydanego w lipcu przez hiszpańskich królów Izabelę i Ferdynanda, zostali wypędzeni z Hiszpanii i w rezultacie ruszyli na wschód do Stambułu. Na początku lat dziewięćdziesiątych uchodźcy niekatolicy, w wielu przypadkach zamożni i zasłużeni dla kraju, sunęli

tak potężną falą z zachodu na wschód, że rezydujący w Stambule sułtan Bajazyd II zadrwił sobie kosztem swego iberyjskiego rywala. „Skąd wam przyszło do głowy, żeby nazywać Ferdynanda mądrym władcą”, żartował Bajazyd, zwracając się do swych dworzan, „skoro zubożył swój własny kraj i wzbogacił mój?”.

Mogło się to zresztą wydarzyć przed kolejnym półwiekiem. Mógł być rok 1453, a nasz strudzony uchodźca byłby wówczas jednym z wielu uczonych, o których pięćset lat później wspomniał turecki minister oświaty: którzy po ostatecznym poddaniu Cesarstwa Bizantyjskiego pod władzę osmańskich muzułmanów i upadku wielkiej stolicy musieli uciekać na zachód, przeważnie do Włoch, gdzie strumień grekojęzycznych intelektualistów wezbrał do tego stopnia, że w końcu zmienił oblicze całej nauki, bo Grecy po raz pierwszy od tysiąca lat przyczynili się do rozwoju myśli europejskiej. Mógł to być na przykład Janus Lascaris, potomek arystokratycznej rodziny ateńskiej, który w chwili upadku Konstantynopola był ośmioletnim chłopcem i ostatecznie trafił do Wenecji jako wybitny znawca literatury greckiej, uczestnik wielu najważniejszych przedsięwzięć intelektualnych epoki, począwszy od *editio princeps*, czyli pierwszego wydania *Poetyki* Arystotelesa, skończywszy na komentarzach do tekstu dziesięciu ksiąg *Wykładu historii* Laonikosa Chalkokondylesa – kolejnego Greka zmuszonego do ucieczki po upadku stolicy Bizancjum, który opisał w swoim *Wykładzie* ostatnie półtora stulecia gniącego imperium aż po nieuchronny upadek miasta; rzecz jasna, opis musiał wydać się aż nadto znajomy z punktu widzenia jego rodaka Janusa Lascaris, kiedy czytał *Wykład* Chalkokondylesa i targany emocjami,

które możemy sobie tylko wyobrażać, opatrywał go skrupulatnie uczonymi przypisami na marginesach. Mógł być to też Demetrios, brat Chalkokondylesa, który urodził się w 1423 roku w Atenach, lecz w ucieczce przed Turkami wylądował we Florencji, gdzie zyskał sławę znakomitego nauczyciela, a w roku 1488 wydał *Ἡ τοῦ Ὀμήρου ποιήσις ἅπασα*, czyli „poezje wszystkie Homera”: *editio princeps Iliady i Odysei*.

To zaledwie trzech spośród dziesiątków uciekinierów z upadającego Bizancjum, którzy zabierali ze sobą rodziny, cenny dobytek w postaci rękopisów oraz długie, pełne twardych greckich spółgłosek nazwiska, które – jeśli przeczytać je na głos w indeksach książek lub na internetowych listach „greckich uczonych uchodźców w epoce włoskiego renesansu”, a skala tamtej migracji była na tyle wysoka, by ich nazwiska znalazły upamiętnienie w takich indeksach, zestawieniach i hasłach w Wikipedii – chrzestczą w ustach niczym kandyzowane fiołki, jak w przypadku braci Chalkokondylesów, ale też Manuela Chrysolorasa, autora pierwszej gramatyki greckiej do użytku w Europie Zachodniej, zaproszonego do Florencji listem od roztropnego kanclerza miasta, który powołał się w nim na cytaty z Cyserona o wyższości kultury greckiej nad włoską; Zachariasa Calliergi, wydawcy *Ód* Pindara, pierwszej książki w języku greckim opublikowanej w Rzymie; albo Andronikosa Kallistosa, który po ucieczce z upadłego miasta wykładał Francuzom myśl Arystotelesa. Lista jest długa.

Ale skutki Upadku Miasta (jak Bizantyjczycy mówili na swoją stolicę, ponieważ nazwa *Polis* nie wymagała dookreślenia; podobnie było pół tysiąclecia później, kiedy dorastałem na przedmieściach Manhattanu

i prosiłem ojca, by zawiózł mnie do „City”, żebym mógł sobie popatrzeć na sporządzony w dużej skali model Partenonu, wystawiony w gablocie z pleksiglasu obok szatni Metropolitan Museum of Art przy Piątej Alei) – otóż skutki Upadku Miasta przeniosły się z uchodźców na cały świat. Wystarczy dać przykład Demetrios Chalkokondylesa, żeby zdać sobie sprawę z intensywności tamtego przewrotu, z potęgi ciągnącej na zachód fali uciekinierów. Owszem, wydanie *Poezji wszystkich Homera* było przełomem w dziejach literatury zachodniej. Ucieczka ze wschodu przyniosła też jednak inne, mniej namacalne skutki. Choćby wpływ, jaki Demetrios Chalkokondyles, zaledwie jeden z wysiedlonych wówczas Greków, wywarł na swoich uczniów, między innymi niemieckiego humanistę Johanna Reuchlina, z którego licznych osiągnięć należy wymienić światłą kampanię na rzecz wprowadzenia nie tylko greki i łaciny, lecz także hebrajskiego do programu szkół niemieckich; połączenie w całość dwóch filarów naszej cywilizacji, świata greckiego i hebrajskiego, Aten i Jerozolimy, które dziś zdaje nam się nieuniknione, mogło jednak okazać się nieuniknione znacznie później, gdyby w 1453 roku Grecy nie musieli uchodzić przed zwycięskimi Osmanami.

Czyli nasz znużony wygnaniec mógłby być którymś z tych Greków. Ale nie musi być postacią historyczną. W gruncie rzeczy mógłby być bohaterem książki, którą Demetrios Chalkokondyles wydał w 1488 roku we Florencji: mógłby być Odyseuszem. Kiedy Chalkokondyles doglądał składu tej przełomowej publikacji z greckich czcionek, pewnie gorzko się uśmiechał. Przecież początkowy wers pierwszej księgi *Odysei* mógłby być opisem samego Demetrios.

Z tego wersu dowiadujemy się dwóch najistotniejszych rzeczy o bohaterze Homera. Po pierwsze, że jest *polytropos*: przymiotnik ten znaczy dosłownie „o wielu ścieżkach” i określa nie tylko Odyseusza, jego pokrętny i zawły sposób myślenia, który z taką przyjemnością poznamy dzięki opisom kolejnych przygód, jego uwodzicielską naturę, talent do wygadywania niestworzonych historii i bezczelnych kłamstw – lecz i nieznośnie krętą drogę, którą bohater musi pokonać, żeby dotrzeć do celu, wędrówkę, która nie raz i nie dwa zawróci go do punktu wyjścia, skąd trzeba będzie wyruszyć od nowa: podróżując w kółko, po obwodzie pierścienia. Po drugie, dowiemy się z tego wersu, że bohater, podobnie jak Demetrios, podobnie jak inni uczeni z Konstantynopola, został „zmuszony do bardzo wielkiej wędrówki”, *mála pollà plánchthē*: Odyseusz został zmuszony do wielkiej wędrówki po tym, jak spłądował święte miasto Troję, uczeni zostali zmuszeni do wielkiej wędrówki po tym, jak spłądowano ich miasto. Nie wszyscy wędrowcy są równie niewinni... Grecki wyraz *plánchthē* jest formą bierną czasownika *pladzo*, czyli „wędrować” lub „błądzić” – ta wieloznaczność niesie z sobą sugestię trudności, jakich doświadczył po drodze bohater eposu. Może to znaczyć „odwrócić się bokiem lub tyłem do czegoś”, co wyewoluowało z czasem do znaczenia „odeprzeć coś” lub „udaremnić albo zniweczyć”, później zaś zyskało znaczenie przenośne, którym można opisać stan czyjegoś umysłu: „wprawić w zakłopotanie, zbić z tropu”. Etymologiczna sugestia, że te wszystkie nawroty, okrążenia i błędne ścieżki mają w sobie coś głęboko upokarzającego, jest doprawdy ciekawa – jakby wędrowiec częściowo ponosił winę za tak długą wędrówkę.

Ale ten wyczerpany wędrowiec mógłby być także kimś innym, kimś, kto nie jest ani postacią historyczną, ani literacką. Przez swój niepokój, bezradność i niezdecydowanie w zderzeniu z nową, pustą fasadą, wędrowiec staje się konkretnym typem, postacią bardzo współczesną. Mógłby na przykład być pisarzem zabierającym się do pracy nad nową książką.

Najbardziej znanym przykładem kompozycji pierścieniowej w literaturze zachodniej jest starannie opracowany i wzruszający fragment dziewiętnastej księgi *Odysei*, w którym bohater zostaje rozpoznany przez swą starą piastunkę Eurykleję. W tym momencie opowieści Odyseusz zdołał w końcu powrócić do Itaki. Z pomocą syna, z którym wreszcie się zjednoczył, oraz kilku wiernych służących wślizgnął się do pałacu w przebraniu żebraka, żeby tym lepiej ocenić sytuację i obmyślić sposób, jak zgładzić zalotników i odzyskać żonę. Wkrótce po wejściu do pałacu „żebrak” bierze kąpiel – zgodnie z tradycją uprzejmości wobec przybyszów; usługująca mu podczas tego rytuału niewolnica, staruszka od dawna związana z królewskim domostwem, zauważa charakterystyczną bliznę na udzie cudzoziemca – bliznę, po której nieomylnie rozpoznaje w nim Odyseusza.

W tej pełnej napięcia chwili poeta rezygnuje z przejścia do emocjonalnej sceny spotkania staruszki z jej dawno zaginionym panem. Zamiast tego Homer wstrzymuje opowieść i wraca okrężną drogą do przeszłości, zaczynając po pierwsze od tego, skąd wzięła się blizna: kiedy Odyseusz był dorastającym chłopcem, został ranny w nogę podczas łowów na dzika, w których brał udział, goszcząc u swojego dziadka ze strony matki,

niepoprawnego intryganta i oszusta imieniem Autolykos. Tylko że jeden pierścień nie wystarczy, bo przede wszystkim musimy zrozumieć (tak przynajmniej zakłada autor *Odysei*), jaki był powód odwiedzin Odyseusza u Autolykosa. I tak poeta zatacza kolejny krąg i jeszcze bardziej cofa się w czasie, do wydarzenia poprzedzającego łowy na dzika o wiele lat, czyli do narodzin Odyseusza. Dowiadujemy się, że Autolykos złożył wizytę córce i zięciowi tuż po przyjsciu ich syna na świat i że właśnie wtedy młodzieńca piastunka – ta sama kobieta, która w głównej, „teraźniejszej” narracji *Odysei* rozpoznaje siedzącego w kąpieli dorosłego mężczyznę – nastawiała, by Autolykos znalazł imię dla noworodka. Dziadek, który przysporzył tyle cierpienia innym, w porywie narcyzmu nadaje wnukowi imię Odyseusz, które lepiej pasuje do niego samego, wywodzi się bowiem od słowa *odynē*, czyli ból. Bohater tej złożonej historii ma złożoną osobowość. Jest człowiekiem bólu, który nie tylko sam cierpi, lecz także innym zadaje cierpienie.

Od tego kluczowego zdarzenia z odległej przeszłości opowieść stopniowo wydobywa się na powierzchnię, zatrzymując się na chwilę przy epizodzie łowów na dzika, żeby ostatecznie wrócić do momentu, gdy starsza już piastunka rozpoznaje bliznę na udzie żebraka, który pojawił się w pałacu na Itace: momentu zyskującego tym większy blask, odkąd poznaliśmy historię blizny, jej właściciela i jego imienia. Właśnie tutaj, w środku rozwijającej się koncentrycznie narracji, tkwi klucz do całego eposu, opowieść o tym, jak bohater stał się tym, kim jest, czyli *polytropos*.

Z tym że przymiotnik *polytropos* służył także do opisania pewnego stylu literackiego; był atrybutem zarówno tekstów, jak i postaci.

W dwudziestym trzecim rozdziale *Poetyki* Arystotelesa, dzieła wydanego drukiem dzięki staraniom jednego z wielu bizantyjskich Greków, którzy uciekli na zachód po upadku Konstantynopola, filozof ostrzega przed pułapkami, jakie można napotkać podczas układania fabuły eposu. Dla przykładu podaje dwa zaginione dziś utwory z tak zwanego cyklu epickiego, złożonego z ośmiu długich poematów odnoszących się do wszystkich wydarzeń wojny trojańskiej, począwszy od najodleglejszego pod względem chronologicznym – wesela rodziców Achillesa – skończywszy na dziwacznym odgałęzieniu najsłabszego wątku: przypadkowej śmierci Odyseusza z ręki jego syna Telegonosa, urodzonego ze związku z czarodziejką Kirke. Z całego cyklu zachowały się tylko *Iliada* i *Odyseja*; pozostałe utwory padły ofiarą niszczących sił czasu, zaniedbania, ognia, szczurów i przemocy; pamiętajmy, że o bezpieczeństwie rękopisów decyduje bezpieczeństwo bibliotek, czyli innymi słowy bezpieczeństwo miast, które są ich siedzibą, a przecież wiadomo, że ludzkie miasta są wyjątkowo podatne na zniszczenia. Arystoteles w swojej *Poetyce* zwraca szczególną uwagę na wady dwóch części cyklu epickiego: *Cypriów*, dość chaotycznej narracji obejmującej wszystkie zdarzenia od zaślubin Peleusa i Tetydy, poprzez sąd Parysa i porwanie spartańskiej królowej Heleny przez trojańskiego królewicza, aż po pierwsze dziewięć lat wojny, do chwili, w której zaczyna się *Iliada* Homera; oraz tak zwanej *Małej Iliady*, która też bardziej przypomina wykaz bielizny do prania niż poemat i relacjonuje wydarzenia od śmierci Achillesa do budowy konia trojańskiego i podstępного zdobycia Troi przez Achajów.

Zdaniem Arystotelesa autorzy obu eposów popełnili ten sam fatalny błąd konstrukcyjny. Jak pisze filozof, utwory epickie powinny mieć inną strukturę „niż dzieła historyczne, które ze swej natury nie są przedstawieniem jakiejś jednolitej akcji, lecz jednego odcinka czasu, a więc tego wszystkiego, co w jego przeciągu spotkało jedną lub więcej osób”. To, co Arystoteles nazywa „akcją”, jest odpowiednikiem naszej „fabuły”: układu zdarzeń, którego elementy są ze sobą integralnie i spójnie powiązane. Tymczasem „odcinek czasu” jest niczym więcej jak okresem, w którym doszło do następstwa kolejnych zdarzeń. Homer, ciągnie dalej Arystoteles, rozsądnie uniknął metody stosowanej w dziełach historycznych – czyli kolejnego przedstawiania wszystkich epizodów zdarzenia (w tym przypadku wojny trojańskiej) – ponieważ użycie struktury sekwencyjnej mogłoby sprawić, że opowieść stanie się „zbyt obszerna i niełatwa do ogarnięcia w całości”. Zamiast tego skupił się mądrze na „tylko jednym momencie” (jak ujął to Arystoteles) większego zdarzenia – w *Iliadzie* tym „jednym momentem” jest gniew Achillesa pod koniec wojny trojańskiej, w który Homer umiejętnie wplótł szereg innych epizodów i tym sposobem, żeby znów zacytować autora *Poetyki*, „urozmaicił swój poemat”. Jako przykłady innych, mniej utalentowanych poetów, którzy nie docenili mądrości tej metody, Arystoteles wymienia autorów *Cypriów* i *Małej Iliady*, którzy popełnili błąd, układając swoje eposy z kolejnych, chronologicznie ułożonych zdarzeń.

Ten sam błąd, który popełniłem w pierwotnej wersji mojej *Odysei*.

Mimo obfitości szczegółowych wywodów i pętli narracyjnych *Odyseja* Homera jest o czymś, co

Arystoteles określa mianem pojedynczej „jednolitej akcji”: o powrocie Odyseusza i wszystkich rozgałęzieniach tego wątku. Wśród nich istotną pozycję zajmuje refleksja nad naturą samego bohatera, będąca przedmiotem kolistych, przypominających pierścień dygresji i epizodów: na przykład „opowieści o bliźnie Odyseusza” w księdze dziewiętnastej. Dlatego nie należy mylić dygresji z dystrakcją. Jej ciągle zwroty i zakręty mają ściśle określony cel: pomóc nam w zrozumieniu pojedynczej jednolitej akcji, która jest tematem złożonego z nich utworu.

Upodobanie Greków do paradoksu, za którego sprawą dygresja oraz to, co Arystoteles nazywa „urozmaiceniem”, zamiast odwracać uwagę od konkretnego tematu, uwypuklają go jeszcze bardziej, dając o sobie znać w kilku starożytnych komentarzach do kluczowego fragmentu *Odysei*. W księgach trzeciej i czwartej eposu Telemach, syn Odyseusza, ulega namowom jego boskiej opiekunki Ateny (która przybiera postać Mentora, starego przyjaciela rodziny), opuszcza Itakę i wyrusza na poszukiwania zaginionego ojca, podróżując najpierw do Pylos (księga trzecia), potem zaś do Sparty (księga czwarta), żeby porozmawiać z jego sędziwymi kamratami, Nestorem i Menelaosem. Choć Telemach niewiele się dowiaduje z tych rozmów o losach Odyseusza, większość współczesnych czytelników nie wątpi, że podróż młodzińca mają w sobie pewien walor „edukacyjny” (dajmy na to, jak wyjazd na uczelnię do innego miasta, udział w programie rocznych studiów za granicą lub aktywnie wykorzystana przerwa w nauce po ukończeniu szkoły średniej), że samo opuszczenie domu rodzinnego i konieczność życia na własną rękę

odegra istotną rolę w dojrzewaniu bohatera. Lubimy myśleć, że podróż jest czymś dobrym, nawet jeśli od czasu do czasu wiedzie nas na manowce. Nie ulega wątpliwości, że część starożytnych uczonych interpretowała przygody chłopaka właśnie w ten sposób. Pewien komentator *Odysei*, który opatrzył przypisem wers 284. z pierwszej księgi eposu (w którym Atena, wyznaczając szlak podróży swojego podopiecznego, radzi mu „zajechać do Pylos i wypytać boskiego Nestora”), jest zdania, że przyszłe wędrówki Telemacha miały być „pouczające” i w dodatku przysporzyć mu „chwały za udział w poszukiwaniach ojca”.

Niektórzy starożytni czytelnicy Homera kwestionowali jednak pedagogiczny walor rady udzielonej przez Atenę. „Niedorzeczne”, zachnął się jeden z mędrców w przypisie do wersu 284., zwracając uwagę, że opuściwszy Itakę, Telemach zostawił dom bez opieki i naraził matkę na niebezpieczeństwo. Zarówno on, jak i inni podążający tym tropem uczeni, zakłopotani rzekomą głupotą planu bogini, proponowali inne wytłumaczenie podróży Telemacha: w czysto literackich, stylistycznych kategoriach. Ta część *Odysei*, snuli domysły krytycy, służy przyjemnemu „urozmaiceniu” opowieści, ich zdaniem na ogół dość monotonnej. Opis przygód Telemacha i jego rozmów z dwoma wielkimi bohaterami wojny trojańskiej, uzupełniający opowieść o powrocie Odyseusza, miałby zatem uchronić epos przed zbytnią „jednostajnością” (jak ujął to jeden z komentatorów).

Pisząc o „jednostajnym” eposie, komentator użył greckiego przymiotnika *monotropos*, który oznacza dosłownie „mający tylko jedną ścieżkę”. Dobór słów sugeruje, że według starożytnych czytelników Homera narracja *Odysei* miała być równie zawila i pokrętna jak

jej bohater, określany przymiotnikiem *polytropos*. A co za tym idzie, sposobem na uniknięcie nudnej jednostrajności było dodawanie coraz to nowych zwrotów akcji. „Ponieważ *Odyseja* nie jest dość urozmaicona sama przez się”, podsumował inny uczony, „[Homer] wysłał Telemacha w podróż do Sparty i Pylos, żeby uciec się do dygresji i przekazać większość zdarzeń wojny trojańskiej ustami Nestora i Menelaosa”.

Dochodzimy zatem do dwóch starogreckich określeń „dygresji”. Słowo użyte w przytoczonym fragmencie to *parekbasis*, które oznacza dosłownie „odejście na bok”; inne, niemal identyczne, to *parekbolē*, czyli „wyrzucenie czegoś na bok”. Co ciekawe, drugie określenie „dygresji”, *parekbolē*, stało się później terminem technicznym używanym w starożytnej Grecji na oznaczenie „komentarza naukowego”. Dygresja, komentarz: w istocie nietrudno zrozumieć, jak doszło do utożsamienia obydwu tych pojęć. Praca starożytnych uczonych polegała częściowo na kompilowaniu i wyodrębnianiu uwag innych, wcześniejszych badaczy. Z czasem te rozrastające się kompendia z przypisów na marginesach – rzecz jasna, uzupełniane uwagami kolejnych kompilatorów – urosły do rangi samodzielnych dzieł krytycznych: innymi słowy, komentarzy literackich.

Rzeczownik *parekbolē* pojawia się na przykład (w formie liczby mnogiej *parekbolai*) w tytułach dwóch ważnych dzieł Eustacjusza z Tesaloniki, prawosławnego duchownego i uczonego z XII wieku. Chodzi o jego *Komentarz do Iliady Homera* i *Komentarz do Odysei Homera*, odpowiednio *Parekbolai eis tēn Homērou Iliada* i *Parekbolai eis tēn Homērou Odysseian*, które w typowym współczesnym wydaniu obejmują sześć

tomów gęsto zadrukowanych znakami alfabetu greckiego. Eustacjusz był uczonym wybitnym, nawet jak na wyśrubowane standardy swojej epoki. Uznany przez kolegów za największego ówczesnego erudyty, dysponował między innymi ogromną wiedzą na temat greckiej poezji epickiej i lirycznej. Wieczną sławę zapewniły mu jednak opracowania twórczości Homera. W niczym nie uchybimy Eustacjuszowi stwierdzeniem, że jego rozbudowane i drobiazgowo komentarze są dziś cenione nie tyle ze względu na własną refleksję autora nad eposem, ile z uwagi na liczne cytaty z pism innych, znacznie wcześniejszych badaczy – w tym największych uczonych starożytności, stojących na czele Biblioteki Aleksandryjskiej, pierwszych zawodowych uczonych w dziejach, którzy oddali się studiom nad poematami Homera – pism dawno już zaginionych i zachowanych jedynie we fragmentach cytowanych przez Eustacjusza... Trzeba podkreślić, że słowo „zaginione” jest często eufemizmem. Wiele starożytnych tekstów, które przetrwały stulecia dzięki kolejnym kopiom sporządzanym przez bizantyjskich mnichów, padło później ofiarą bezmyślnego niszczytelstwa. Warto też wspomnieć, że za kilkoma z najbardziej katastrofalnych aktów destrukcji w chrześcijańskim Bizancjum nie stali muzułmanie (jak się powszechnie sądzi), lecz armie zachodnioeuropejskich chrześcijan, którzy w XII i XIII wieku pustoszyli miasta Cesarstwa Bizantyjskiego, położone bliżej Europy i łatwiejsze do złupienia niż miasta Lewantu będące oficjalnym celem brutalnej ofensywy krzyżowców. Uczeni na ogół są zgodni, że część wybitnych, niezachowanych dla potomności tekstów klasycznych przetrwała do roku 1204, gdy uczestnicy IV wyprawy krzyżowej

splądrowali Konstantynopol i zniszczyli większość miasta, zadając Cesarstwu cios, z którego politycznie miało się już nigdy nie podnieść, i kładąc podwaliny pod jego ostateczną klęskę ponad dwa wieki później, wraz z upadkiem Konstantynopola w 1453 roku.

Nie był to jedyny przypadek szokującej przemocy chrześcijan wobec współwyznawców. Pokolenie wstecz przed IV krucjatą doszło do złupienia Tesaloniki przez Normanów. Było to w roku 1185. Szczęście dla historyków przebieg tych okropnych wydarzeń został upamiętniony w dziele *Historia o zdobyciu Tesaloniki*, napisanym przez siedemdziesięciokilkuletniego arcybiskupa tego miasta. Tekst jest godny uwagi nie tylko ze względu na szczegółowe opisy straszliwego bestialstwa, którego doświadczyła ludność Tesaloniki, ale też wyjątkowy poziom literackiego rzemiosła – zwłaszcza w odwołaniach do stylu i słownictwa Homera. Na przykład fragment, w którym przerażeni mieszkańcy szukają schronienia w kościele, trzęsąc się „jak snopy zboża”, nawiązuje do osiemnastej księgi *Iliady*, podczas gdy obraz słońca wschodzącego nad polami nazajutrz po splądrowaniu miasta („któremu wszakże zabrakło sił, by rozproszyć mrok nocy śmierci”) przywodzi na myśl skojarzenia z początkiem trzeciej księgi *Odysei*, gdzie Jutrzenka wita Telemacha, który w ramach swojej podróży edukacyjnej odwiedza Nestora w Pylos. Tego rodzaju zbieżności słów nie powinny nas jednak zaskakiwać, skoro autorem *Historii o zdobyciu Tesaloniki* jest Eustacjusz, arcybiskup miasta, a zarazem uczony, spod którego pióra wyszły nieocenione komentarze do dzieł Homera, owe słynne i znamienne *parekbolai*.

A zatem z punktu widzenia Greków „komentarz” – gatunek literacki, na który powołaliśmy się w tym

miejsu tytułem wyjaśnienia – w dość naturalny sposób wywodzi się od „dygresji”, przez wielu z nas utożsamianej z drażniącą przeszkodą w zdobywaniu wiedzy.

Mężczyzna przybył do obcego miasta po długiej podróży. Jest zmęczonym człowiekiem w średnim wieku, nękanym troską o żonę i dziecko, z którymi musiał się rozstać. Stoi teraz przed budynkiem, którego architektura wydaje mu się nieco dziwaczna i którego nieznane jeszcze wnętrze stanie się jego domem na długie lata. Powoli, z mozołem, zaczyna wspinać się po schodach.

Kim jest ten człowiek? Mógłby być kimkolwiek, Hiszpanem lub Żydem, muzułmaninem albo Grekiem. Mógłby być uchodźcą ze zniszczonej przez chrześcijan Tesaloniki, który wrócił do rodzinnego miasta, żeby wreszcie je odbudować; mógłby być jednym z wielu bizantyjskich uczonych uciekających na zachód po upadku Konstantynopola. Mógłby być kimś z mniej odległej przeszłości; na przykład Żydem z lat trzydziestych. I właśnie nim jest. Bo nie jest to ani 1204, ani 1453 rok; raczej późne lato 1936 roku, a rozpoczynający nowe życie obcokrajowiec jest niemieckim Żydem w średnim wieku, który rozdzielił się z rodziną. Naprawdę ma żonę, naprawdę ma dziecko; wiemy, że kilka miesięcy po tym, jak wyczerpany ucieczką przybył do nowego egzotycznego domu, bezpiecznie się z nim połączą. Tego letniego dnia jest między czterdziestką a pięćdziesiątką, ale wygląda starzej. Zachowało się wiele jego zdjęć. Ma przystojną, inteligentną twarz o pełnych policzkach, które nigdy nie zwiotczeją; harmonizującym z nimi wysokim czołem, które sprawia wrażenie, jakby czołało się w pościgu za znikającą linią

WYDAWCA

Wydawnictwo Próby

Warszawa 2025

REDAKCJA

Artur Urban, Marek Zagańczyk

KOREKTA

Bartosz Choroszewski

PROJEKT GRAFICZNY

Janusz Górski

DTP

Krzysztof Gotowicki

DRUK I OPRAWA

Poznań, Inowrocław

WYDAWNICTWO PRÓBY

00-029 Warszawa, ul. Nowy Świat 33 m. 15

biuro@wydawnictwoproby.pl

www.wydawnictwoproby.pl